

Tadeusz STYCZEŃ SDS

W SPRAWIE CZŁOWIEKA POCZĘTEGO I NIENARODZONEGO

Przedłożenie wobec Senackich Komisji: Inicjatyw i Prac Ustawodawczych
oraz Zdrowia i Polityki Społecznej
Warszawa – 11 kwietnia 1990*

Szanowni Państwo,
Panie i Panowie Senatorowie!

Abym zabierając głos nie zabierał zbyt wiele cennego czasu, wypowiem się zwięźle, starając się nie przekroczyć granicy 10 minut przydzielonych mi przez Przewodniczącego Komisji, Pana Senatora W. Piotrowskiego. Tezy, które tu syntetycznie przedstawię, rozwijam w tekście pt. *Nienarodzony – miarą demokracji*, opublikowanym w kwartalniku Instytutu Jana Pawła II KUL „Ethos” (1989, nr 6-7, s. 241-255); artykuł ten znajdą Państwo w załączeniu. Proszę go traktować jako część składową niniejszej wypowiedzi.

Szanowni i Drodzy Państwo!

Wszystko, co ma do powiedzenia etyk w interesującej nas tu sprawie i w imię trosk, jakie nas dziś gromadzą, sprowadza się ostatecznie do jednego jedyne pytania: Czy płód ludzki i jeszcze nie narodzony jest – czy nie jest – człowiekiem?

* Poniżej drukujemy tekst zaproszenia skierowanego do Redaktora Naczelnego „Ethosu” na posiedzenie Senackich Komisji. – Red.

SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, dnia 5 IV 1990 r.

Szanowny Pan,
Szanowna Pani
Ks. prof. dr hab. T. STYCZEŃ

Uprzejmie zapraszam na posiedzenie senackich Komisji: Inicjatyw i Prac Ustawodawczych oraz Zdrowia i Polityki Społecznej, które odbędzie się w dniu 11 kwietnia 1990 r. o godz. 11⁰⁰ w gmachu Sejmu RP sala 217.

Przewidywany porządek obrad obejmuje rozpatrzenie wniosku 37 senatorów, dotyczącego podjęcia przez Senat inicjatywy ustawodawczej w sprawie prawnej ochrony dziecka poczętego.

z wyrazami szacunku

Walerian Piotrowski
senator

Etyka bowiem to nic innego jak tylko ukazywanie człowieka i jego działania w perspektywie tego, co go od wszystkiego innego w świecie radykalnie różni i zarazem wyróżnia. Człowiek dla etyki to po prostu ktoś, kogo – z racji jego rangi w świecie – należy afirmować dla niego samego. Afirmacja ta stałaby się jednak fikcją, gdyby się nie wyraziła w pierwszym rzędzie w afirmacji jego życia – czyli tego, że jest – jako jego fundamentalnego dobra, na którym to dobru wspiera się dopiero i wznosi wszystko to, kim on jest. Oto dlaczego norma prawna chroniąca i zabezpieczająca owo fundamentalne dobro stanowi podstawę wszelkiego prawa stanowionego, prawo praw, do tego stopnia, iż wszelki akt stanowienia prawa sprzeczny z tym fundamentem jedynie przez nadużycie nazwy może być nazwany „prawem”, będąc w gruncie rzeczy legalnym bezprawiem.

Jeśli poczęty i nie narodzony płód ludzki człowiekiem nie jest, to nie warto nam tutaj zaprzętać sobie nim głowy; nie ma o co walczyć. Jeśli jednak nim jest, jeśli do antropologicznego abecadła należy, iż każdy z nas jest tym, kim jest, sobą, z chwilą przekroczenia granicy życia, czyli od momentu poczęcia, to w sprawiedliwym, praworządnym państwie – mającym jedyną rację swego bytu w ministerium wobec każdej jednostki ludzkiej na obszarze podległym jego jurysdykcji – nie widać żadnego powodu ku temu, by sprawę ochrony życia człowieka nienarodzonego traktować *inaczej*, zaniżająco, czyli dyskryminująco inaczej, czyli po prostu gorzej, niż ochronę życia wszystkich pozostałych obywateli. Chodzi tu zwłaszcza o sytuację, kiedy życie nienarodzonego jawi się dla innych jako bariera ograniczająca swobodę ich manewru, czy też jako przeszkoda na drodze poszerzania pola ich wolności. Byłoby wszak rzeczą nie tylko nielogiczną, ale i rażąco niesprawiedliwą odmówienie publiczne dzieciom poczętym i jeszcze nie narodzonym takiej ochrony, z jakiej korzystają i z jakiej nie zamierzają zrezygnować ludzie urodzeni. Ci ostatni zaś cieszą się, jak wiadomo, prawno-karną ochroną swego życia, nietykalności cielesnej, dobrego imienia, dóbr materialnych itp. Jeśli więc uznamy za kanon antropologii, iż człowiekiem jest się od momentu poczęcia, musimy wraz z tym antropologicznym ABC uznać jego logiczne i etyczne konsekwencje: życiu ludzi nienarodzonych należąca jest od zbudowanego na zasadzie sprawiedliwości społeczeństwa i państwa taka ochrona, jaka jest przez nie gwarantowana życiu ludzi narodzonych.

Czy jednak tylko taka ochrona? Czy nienarodzonym nie jest należąca ochrona szczególna, promocyjna?

Zauważmy: Nienarodzony, równy w swej człowieczej godności z narodzonymi, pozostaje – w porównaniu z nimi – w sytuacji zdecydowanie *nie-równej* wobec ewentualnego zamachu na jego życie: jest skrajnie bezsilny i do tego stopnia bezbronny, iż nie może się bronić nawet – jak noworodek – płaczem. Ta jego fizyczna niemoc, niezdolność do samoobrony, a tym

bardziej do agresji, wyposaża go jednak w osobliwe atuty natury moralnej: oto ten, kto go unicestwia fizycznie, unicestwia przez to człowieka absolutnie niewinnego. Stąd krzywda, jaką mu wyrządza, nie daje się w żaden sposób usprawiedliwić moralnie. Akt takiego zabójstwa staje się więc nieuchronnie morderstwem, a przez to moralnym samounicestwieniem zabójcy, jego moralnym samobójstwem. Tu właśnie wyrokuje Sokrates: Mniej nieszczęśliwa jest ofiara mordu niż morderca!

W tym miejscu trzeba więc postawić zasadnicze pytanie: Co sądzić o państwie, które zamiast chronić ofiarę mordu przed unicestwieniem fizycznym, a jej zabójcę przed samounicestwieniem moralnym, oferuje zabójcy – z premedytacją – prawnie gwarantowaną bezkarność, więcej, prawnie gwarantowaną pomoc w dokonywaniu tego rodzaju aktów zabójstwa? Czy nie jest to fizyczne i moralne samounicestwienie państwa demokratycznego jako państwa? Taką dokładnie diagnozę – i z tego właśnie powodu – postawił współczesnym demokracjom zachodnim Norberto Bobbio, światowej sławy prawnik mediolański, człowiek, który deklaruje się przy tym jako niewierzący. Oto zaulek, w jaki zabrnęły demokratyczne państwa Zachodu.

Szanowni Państwo!

Wychodząc dziś z epoki totalizmu i przemocy ze spuścizną ustawy, która ugodziła w nas jako naród i społeczeństwo chyba nie tylko fizycznie (mówi się o 22 milionach ofiar, od czasu ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku, 1500 legalnych „egzekucji” dziennie), stajemy na progu pełnej politycznej podmiotowości jako gospodarze swej ziemi, stanowiący w sposób suwerenny, wolny i odpowiedzialny, prawa chroniące Pospolitą Rzecz wszystkich żyjących na jej obszarze ludzi.

Cóż jednak dalej, skoro wzorce chorych demokracji zachodnich bulwersują, skoro im właśnie trzeba także pospieszyć na ratunek? Odpowiedź jest jedna: trzeba iść do końca konsekwentnie drogą, którą szliśmy dotąd wraz z „Solidarnością”, drogą budowania świata bez przemocy kogokolwiek nad kimkolwiek. W imię solidarności z najslabszymi należy wyeliminować ze świata ostatni bastion przemocy w postaci najbardziej groźnej i niebezpiecznej, bo umiejętnie zawoalowanej, przyodziewającej się w pozory wolności. Cóż to jednak za wolność, która dla swego potwierdzenia domaga się swobody w decydowaniu o życiu niewinnych? Oto dlaczego drogę solidarności trzeba przebyć do końca, tak, by mogły się spełnić słowa Konstytucji 3 maja: „... każdy, kto wejdzie na ziemię polską, wolny jest”. („Ten artykuł dalej sięga w przyszłość niż wszystkie konstytucje europejskie” – dopowiada Adam Mickiewicz: Konstytucja 3 maja, DWN, VI, s. 118). Zatrzymać się w pół drogi, to podkopać u korzeni wszystko to, co się na niej już uzyskało i sprzeniewierzyć się jedynej zasadzie, w imię której się na tę drogę wkroczyło, a która w sposób jedynie godny i zwycięski zarazem prowadzi ludzkość w lepszą przyszłość, w świat o

prawdziwie ludzkim obliczu, świat, który ceni nie siłę przed prawem, lecz prawo przed siłą: *Plus ratio quam vis!*

Szanowne Panie i Szanowni Panowie!

Nienarodzony składa dziś w Wasze ręce – w imię dobra naszej odradzającej się Ojczyzny i moralnego ocalenia świata – „złoty róg”. Tylko gdy on, nienarodzony, nie będzie się musiał lękać naszej demokracji, my nie będziemy się musieli lękać o naszą demokrację. I o los ludzkiej kultury.

Jak Państwo widzą, cały mój tok rozumowania przyjmuje za swą podstawę przesłankę, że człowiek jest od chwili poczęcia człowiekiem. Sądzę, że jest to założenie mocno ugruntowane, także w oparciu o wyniki współczesnych badań, i to wielostronnych. Dzisiaj właściwie nie ma takich znających się na rzeczy specjalistów, którzy by formułowali twierdzenie: „Płód ludzki nie jest człowiekiem od chwili poczęcia”. Mówi się raczej: „My nie wiemy, czy jest to zaraz od poczęcia człowiek”. Otóż, gdybyśmy nawet – dato non concessio – nie wiedzieli, czy nim od początku jest, czyli nie mając też wcale pewności, że nim nie jest, powinniśmy pomimo to traktować go w taki sposób, jakby nim był. Zupełnie jak na polowaniu: nie wolno mi strzelać w stronę poruszających się krzaków, skoro nie jestem pewien, czy rusza się w nich zwierzę, czy też – być może – człowiek. Właśnie w tym miejscu dał doskonałą replikę Prezydent Reagan tym, którzy zgłaszali na ten temat wątpliwości: Któż nas może uprawnnić do rozstrzygania przeciw życiu, a nie za życiem, skoro ta niejasność, o ile ona w ogóle – dato non concessio – ma miejsce?

Oto racje, bez uwzględnienia których nie można rzetelnie postawić problemu człowieka nienarodzonego. Rzecz w tym, że już samo jego rzetelne postawienie daje wszelkie szanse nienarodzonemu. Może dlatego niektórzy lękają się postawić ten problem, jak trzeba...? W razie wątpliwości – działać trzeba na korzyść najbardziej zagrożonego. Stąd *Nasciturus est in possessione*. Wszelkie szanse dla niego. On jedyną szansą demokracji. I naszą szansą.

Na koniec jedno zdanie. Wykluczysz jednoznacznie moralną dopuszczalność zabicia człowieka niewinnego, jakim niewątpliwie jest nienarodzony, w imię jakichkolwiek racji, bynajmniej nie chcę twierdzić, że nie wiąże się to z wielkimi dramatami wielu matek. Bez solidarnej pomocy wszystkich w prawnej i rzeczywistej ochronie matki poczętego dziecka niewiele zdziałamy. Solidarność z nienarodzonym nie może nie przyjąć postaci solidarności z jego matką. Ale jedno trzeba bez niedomówień stwierdzić: nie rozwiązuje dramatu ten, kto dla jego rozwiązania drugi dodaje: drugi w kolejności, lecz nieporównywalny co do rangi z pierwszym. To właśnie zamienia dramat w tragedię. Próbować zaś usuwać dramaty z życia za cenę wyeliminowania z niego ofiary i bohaterstwa,

to znaczy nie tylko padać ofiarą złudzenia, ale zamieniać „Ziemię, planetę ludzi”, na ziemię nieludzką.

Zakończę cytując jedno zdanie ks. Piotra Skargi z *Wezwania do pokuty obywatelów Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego*, kazanie siódme: „O prawach niesprawiedliwych albo o piątej chorobie Rzeczypospolitej”: „A mniejszy grzech jest człowieka zabić, rzekł jeden filozof, niżli na stanowieniu prawa pobłądzić, bo ono złe prawo długo będzie i ciała, i dusze ludzkie zabijało”. (Por. Piotr Skarga, *Kazania sejmowe*, Warszawa – Wrocław – Kraków – Gdańsk 1972, s. 166).

Wielce Szanowni Państwo!

Nie taję, że żywię poczucie niezwykłości chwili i miejsca, a także przekonania o szczególnym powołaniu grona osób, do którego przypadło mi w udziale kierować te słowa. Widzę w Was areopag, nie na potrzeby tego tylko kraju. Dlatego jestem do głębi przekonany, że każdy, kto w Wasze ręce składa szanse nienarodzonych, składa w nie nadzieję świata. W tym duchu i przekonaniu kończę słowami:

Senatores! Nascituri vos salutant!

Lublin – Warszawa, 11 kwietnia 1990.